

ROBERT HICHENS.

Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marii Starczewskiej.

TOM II

— Nie wiem — odrzekł obojętnie. — Mogłbym zostać i dłużej, jeżeli zechcę. Faktem jest, Mrs. Armine, że pozostawiwszy moich pacjentów, czuję się doskonale. Nie ma pani pojęcia, jak...

— A co będzie z pańskimi pacjentami? — przerwała — cała pańska praktyka się rozbije. — Bardzo pani dobra, że się o to troszczy. — Oh, ja się tam nie troszczę, tylko się dziwię. Nie znam pana dobrze, lecz przyznam się, że miałam o panu inne przekonanie.

— Tak i?... — I myślałam, że pan jest bardzo ambliwnym i może wejść na same szczyty.

— A teraz? — Zdaje mi się, że to nie jest właściwa droga, bardzo mi przykro.

Powiedziała to zupełnie naturalnie. Jeżeli na jego widok się zmieszala — a że się strasznie zmieszala, był tego pewien — odyskiwała teraz równowagę.

— Kobiety są bardzo niedorzeczne — ciągnęła. — Podziwiają zawsze człowieka, który idzie naprzód, który wyprzedza tłum.

Idąc z wolna obok siebie wyszli na wielki zewnętrzny dziedziniec. Isaacson, już nie myślał o cudnej świątyni. Ta kobieta miała zdolność pochwycenia całej jego uwagi i zatrzymania jej na sobie.

— Może usiadziemy na chwilę — rzekła, jestem zmęczona chodzeniem.

Wskazała na duży odłam kamienia, siadła i rozpięta biała w zielone pasy parasolkę. Po raz pierwszy, od kiedy się spotkali Isaacson, przypomniał sobie śmierć Harwich'a zdziwił się jej strojem.

— Ah! — rzekła — pan słyszał naturalnie! Uczuł się zmieszany, że odgadła jego myśli.

— Słyszał o czym, Mrs. Armine? — O naglej śmierci mego szwagra.

— Czytałem o niej w dziennikach. — Tak się zdarzyło, że nie mam z sobą żadnej lekkiej, żałobnej sukni.

Głos jej znowu się zmienił, kiedy to mówiła, był twardy jak kamień. Isaacson siadł przy niej.

— A przylem, co to tutaj znaczy? Znałam Harwich'a tylko z widzenia. — Po chwili dodała:

— A zatem, nie mogę bardzo się smucić. Lecz Nigel jest tą władzą ogromnie zmarłwiony.

— Czy tak? — Okropnie. Pan musi wiedzieć, jak bardzo jest uczuciowym.

— Tak. — Nie mógł być na pogrzebie, nie byłby zdążył.

— Dlatego nie pojechał? — I znowu z po za welonu ujrzał oczy śmiało na niego patrzące.

— Nie było potrzeby. Lady Harwich telegrafowała, żeby to powiedzieć.

— Tak. — Zawsze była przeciwną Niglowi od chwili kiedy ze mną się ożenił. Pan wie jakimi się kobietyl

Skinął głową.

— Lecz to wszystko czyniło na Niglu straszne wrażenie. Dlatego tutaj jesteśmy. Pragnął być daleko od wszystkich, tylko ze mną. Nie wyszedł nawet dzisiaj żeby mi towarzyszyć. Nie chce widzieć żywej duszy przez parę tygodni.

— Bardzo mi przykro. — Jak długo bawił pan w Luksorze? — zapytał obojętnie. — Zapomniałam. Mieszkaliśmy pan w hotelu, czy też od razu na swej łodzi?

— Zatrzymałem się parę godzin w Winter Palace.

— Ach tak? i uciekł pan przed tłumem? — Nie mogę powiedzieć, że bym go lubił.

— Może pan sobie wyobrazić, jaki Nigel ma do niego wstręt w teraźniejszych okolicznościach. A przylem, wie pan, nie czuł się zupełnie zdrow w stałnich czasach. Nic ważnego... nic stosownego dla pańskiej wiedzy... doznał porażenia słońcem. I to w połączeniu ze śmiercią brata wywołało u niego niechęć do ludzi. Postaram

się jednak nakłonić go, żeby się z panem zobaczył za jakie dwa, trzy tygodnie, kiedy pan będzie wracał w dół Nilu. Pan się zatrzyma przy pierwszej katarakcie, naturalnie?

— Być może. — A zatem wtedy, jak pan będzie wracał. Łatwo pan nas odnajdzie. Nasza łódź nazywa się Lonlia.

— A więc mąż pani doznał porażenia słonecznego?

— Tak, w Luksorze. Ma się rozumieć zawezwałam natychmiast lekarza, czującego człowieka... doktora Baring Hartley, bardzo zdolnego specjalistę z Bostonu. Podjął się kuracji.

— Ah, więc państwo zabrali go z sobą na łódź?

— Nie, Nigel nie chce nikogo. Lecz prowadzi kurację i pojechał do Assanau, żeby się z nami spotkać. Czy pan się uda do Hartum?

— Owszem. — Wszysko teraz tak ułatwione.

— Tak. — Dużo bym dała, żeby pojechać do Chartum. Mówią, że tam daleko więcej zajmująco, niż przed pierwszą kataraktą.

— Dlaczegoż pani nie jedzie?

— Może pojedziemy, lecz jeszcze nie teraz, Nigel nie ma ochoty do niczego. A zresztą nie wiem, czyby to bardzo wypadło podróżować dla przyjemności. Tak prędko po tej śmierci? To dość nudne dla mnie, lecz znajduję, że Nigel ma zupełną słusność nie chcąc widzieć nikogo przez jakie dwa lub trzy tygodnie.

— Czy mogę zapalić cygaro? — Ależ proszę.

Meyer Isaacson z wolna wyciągnął papierosnicę, wyjął cygaro, potarł zapalnik i zapalił. Czynność ta bardzo naturalna wybawiła go chwilowo od konieczności rozmawiania. Kiedy cygaro zostało zapalone, rzekł:

— Pani nie ma na myśli — mówił powoli, prawie niedbale, jakby był zadowolony, żeby go coś na świecie mogło obchodzić — pani nie myśli, że jej mąż nie chciałby mnie widzieć, kiedy jestem tak blisko. Zналиśmy się dobrze. I właśnie przed chwilą pani powiedziała, że byłby dotknięty moim przybyciem do Egiptu bez zawiadomienia go o tem.

— O!óż właściwie — rzekła równie obojętnym tonem — gdyby się spodziewał pana zobaczyć, toby nie uczyniło na nim takiego wrażenia. Ale doktor Baring Hartley zalecił mu największy spokój — w każdym razie dopóki nie stanemy w Assnau, każde wzruszenie, nawet przyjemne jest mu wzbronione.

— Doprawdy, obawiam się, że musi być rzeczywiście bardzo chory.

— Oh, nie. Wygląda gorzej, niż jest. Raczej cera jest zła, i łatwo się męczy. Lecz był znacznie gorzej przed tygodniem. Poprawia się z każdym dniem.

— To dobrze. — Wyszedł w Tebach na słońce w upalny dzień w południe. Prosiłam go, żeby tego nie czynił, lecz Nigel jest trochę uparty. W rezultacie musiałam go pielegnować.

— Obawiam się, że to zepsuło pani wycieczkę.

— Byleby tylko wyzdrowiał prędko, to nic nie znaczy.

— Będzie bardzo dziwnie wyglądało minąć go bez widzenia — rzekł Isaacson ciągle tym samym tonem. — Przypuszczam, że będę musiał wyminąć; państwo nie odpływają natychmiast?

— Nie wiem. To będzie zależało od niego. — Jeżeli Państwo zaraz odpłyną, będę tylną strażą.

— Tak. — Poruszała lekko parasolkę.

— Chciałabym, żeby pan odwiedził Nigla — rzekła. I szczerym, prawie serdecznym tonem dodała: — Uczynimy tak: wróć na dahabijeh, żeby zobaczyć, jak się Nigel obecnie czuje — i wybadam go. Jeżeli znajde, że może się z panem widzieć, napiszę, prosząc, żeby pan go odwiedził. Gdyby się czuł bardzo osłabionym i nie chciał widzieć nikogo — nawet pana — prosiłabym odłożyć wizytę na kilka dni i odwiedzić nas w Assnau. Ale może Nigel będzie rad pana zobaczyć, może zanadto ściśle spełniam przepisy lekarza — i jestem zbytnio ostrożna. Zgadza się pan na to?

— Bardzo pani dziękuję.

Wstała i on też poszedł za jej przykładem.

— Naturalnie — rzekła — jeżeli będę musiała odmówić... mam nadzieję, że nie... ale jeżeli... ufam, że pan tego za złe nie weźmie i wyminie nas bez widzenia się z moim mężem. Jako lekarz pan mnie rozumie.

— Rozumiem doskonale. — A zatem...

— Wyciągnęła rękę. — Odprowadzę panią na brzeg. Przypuszczam, że pani przyjechała na ośle?

— Tak. — A więc pani pozwoli, że pójde po jej poganiacza.

— Poszedł na wieś do swych znajomych, lecz musiał już powrócić. Znajde go łatwo.

Lecz nalegał, żeby ją odprowadzić. Wyszli z dziedzińca przez wąską, wysoką bramę, na której jeszcze widniały rysunki zabarwione na błękitno zielony „kolor miłości”. Zabarwienie to sprawiało wrażenie podobne do okrzyku radości w ciemnej świątyni. Isaacson znajdował, że przywodzi na myśl kobietę jaką powinna być w życiu mężczyzny... coś delikatnego, eterycznego, potrzebującego opieki i siły. Myślał jeszcze ciągle o kolorze miłości i o swej towarzysze, kiedy stanął przed nimi Hanza, cichy, spokojny, niewzruszony, jak bronz w jasnym świetle poranku. Szczupłą delikatną swą rękę trzymał na lejcach wspaniałego osła. Patrzał na nich wyraźnie wschodnimi oczami, które zatrzymywały wszystkie swe tajemnice.

— Co za wspaniały typ! — rzekł Isaacson po francusku.

— Hanza? — tak.

— Nazywa się Hanza? Skinęła głową.

— Pochodzi z Luksoru. Do widzenia. Przyszle najdalej po południu. Szybko i lekko, jak młoda kobieta wsiadła na osła.

XI.

Isaacson powrócił sam do świątyni, lecz czar Nilu prysnął. Został szorsko ze swego snu wyrwany i tak rozbudzony, że tego snu nie pamiętał. Był znowu człowiekiem, jakim był w Londynie... człowiekiem intensywnie, żydowsko baczny, człowiekiem z umysłem lekarza.

W każdym prawie wielkim lekarzu kryje się wielki defektyw. I defektyw siedzi teraz samotny do świątyni Edfu, wchodził znowu do ciemnego sanctuarum i stał długi czas przed granitową framugą bożka, wsłuchując się wśród absolutnej ciszy w brzmienie nieprzyjemnego głosu.

Kiedy upał popołudnia się zbliżał, Isaacson powrócił na Fatmę. Nie wiedział wiele czasu upłynęło od kiedy Mrs. Armine go opuściła i wchodząc na łódź zapytał się Hassana, czy nie było jakiego posłańca lub listu z dahabijeh.

— Nie, mój dobry panie — odpowiedział ze spojrzeniem wielkiego zaciekawienia. — I posypały się zapytania.

— Ta łódź, to Lonlia — rzekł niecierpliwie Isaacson wskazując na rzekę.

— Naturalnie, wiem o tem, mój panie.

— Znam tych państw, którzy na niej mieszkają. Oni... jedno z nich jest moim przyjacielem. To wystarczy. Możesz odejść.

Isaacson zaczął się przechadzać tam i napowrót. Odsunął krzesła, żeby mieć więcej miejsca. Pomimo, że upał stawał się coraz większy i że czoło jego okrywało się potem, nie mógł się wstrzymać od ruchu. Pomyślał ze zdziwieniem o swej długiej, absolutnej inercji od kiedy opuścił Luksor. Jak mógł pozostawać całymi godzinami na krześle patrząc na płynącą wodę i jednostajne brzegi Nilu? Tuż przy Fatmie dwaj robotnicy śpiewali i schylali się — śpiewali i schylali. Czy to śpiew fellahów ukolysał go do snu? Teraz słysząc ten śpiew słyszał tylko gwałtowność w ich głosie. P.zy, lunch'u jadł pośpiesznie, nie zważając na to, co je. Kiedy skończył sam Hassan przyniósł mu kawę, gdyż nie mógł powstrzymać swej ciekawości.

— Żaden posłaniec nie przybył, mój dobry panie.

Stał i patrzał na Isaacsona.

— Nie? — rzekł doktor z udaną obojętnością.

— Wszyscy ludzie śpią, Reis jest gotów, żeby płynąć. Zatrzymamy się przy Lonlii i weźmiemy list sami.

— Nie; nie chcę płynąć teraz. Za gorąco.

(Ciąg dalszy nastąpi).